

JÓZIO

Do tatusia mówili „panie profesorze”.
Ale to było jeszcze tam, na Boduena,
kiedy tatuś miał uczniów i grał w Filharmonii,
grał tak pięknie Mozarta, Bacha, Beethovena...

Teraz tatuś już nie jest panem profesorem,
do tatusia się mówi „grajek” lub „muzykant”.
Bo tatuś po podwórkach chodzi ze skrzypcami
i gra tango „Zapomnij” i z filmu walczyka.

Józio zbiera groszaki i kupuje chleba,
bo tatuś tych groszaków nigdy nie chce widzieć;
i ukradkiem je zbiera, bo wie – o mój Boże! –
wie, że tatuś się jego, swego synka, wstydzi.

Aż raz ich wyrzucili z jednego podwórka
i dozorca się gniewał, i tak krzyczał na nich,
że za dużo żebraków! I jeszcze popychał
tatusia z siwą głową, co grał w Filharmonii.

I tatuś się rozplakał tak strasznie, jak dziecko.
A potem już nie płakał. Nawet był pogodny.
Ale taki był dziwny i nie chciał wychodzić,
a Józio wstydzono, że jest taki głodny.

Bo tatuś, zamiast chodzić z Józkiem po podwórkach,
grał dla siebie to samo, co grał w Filharmonii,
i chociaż w domu dawno już nie było chleba,
był szczęśliwszy, niż kiedy grał tango „Zapomnij”.